

CENTRALNY
ORGAN ZNP

Nr 12

Warszawa, 22 marca 1959 r.

Cena 70 gr

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Trzeba i można wyrównać front nauki

(Z przemówienia sekretarza naukowego PAN
prof. dr H. Jabłońskiego w dyskusji na III Zjeździe Partii)

S PRAWY, którymi chciałybyśmy zacząć uwagę towarzyszy, w pełni są doceniane przez naszą partię. Świadczą o tym tezy XII Plenum jak i referat sprawozdawczy tow. Gomulki, który tak dużo miejsca poświęcił nauce. Akceptując w pełni stanowisko partii w sprawach nauki — chociażby zatrzymać się z konieczności bliżej tylko nad niektórymi wybranymi problemami.

Mielimy możliwość w toku wielkiej ogólnonarodowej dyskusji przedpartyjowej skonfrontowania całej polityki naszej partii z pragnieniami najszerzej rzeszy społeczeństwa. W tej ogólnonarodowej dyskusji nie brakło głosów polskiego świata nauki.

Jest to dowód niezwykle korzystnych przemian w środowiskach naukowych świadcząca, że rozumienie obowiązków nauki wobec budownictwa socjalistycznego rośnie stale i wyraźnie. O tym samym świadczą choćby ostatnie dyskusje na Zgromadzeniu Ogólnym PAN w sprawie potrzeb państwowego planu rozwoju nauki i koordynacji badań naukowych.

„Jest jednak rzeczą znamienią, że najmniejszą, wręcz budzącą zakłopotanie swą wycinkowością jest wkład w dyskusję przedpartyjową jednego spośród sześciu wydziałów PAN. Oczywiście, wiele na to złożyło się przyczyn, można wymienić okoliczności częściowo usprawiedliwiające ten stan rzeczy, ale mimo wszystko nie jest przecież przypadkiem, że chodzi tu o Wydział Nauk Społecznych, obejmujący te dyscypliny nauki, o których z taką troską mówi w swym referacie tow. Gomulka.

Nie może być wątpliwości, że słuszny jest ogólny kierunek polityki kulturalnej partii i państwa, jaka zajmuje ona wobec środowisk twórczych, a więc również i wobec środowisk naukowych. Po pierwsze, kiedy partia wypowiedziała się zdecydowanie przeciw rewizjonizmowi i dogmatyzmowi oznaczało to zarazem wiele istotnych konsekwencji i w zakresie nauk społecznych, bo oznaczało to przede wszystkim rolę marksistowskiej metody badawczej i uznanie rzetelnego wysiłku badawczego nad wykrywaniem prawdy historycznej i przeciwstawienie się wulgaryzacji i uproszczeniu.

Była ocena przez partię nie właściwych i szkodliwych dla pełnego rozwoju twórczości naukowej metod komendowania oraz administracyjnego regulowania problemów naukowych. Słuszne było utwierdzenie zasady wolności badań naukowych i rozstrzygnięcia sporów naukowych drogą dyskusji i naukowej argumentacji. Słuszne było zerwanie z fetyszem „tajności”, co pozwoliło na szersze udostępnienie dokumentacji naukowej.

Długo jeszcze można by wymienić części składowe polityki partii, ale również prawdą jest, że te słuszne założenia były w praktyce nieprawidłowo realizowane od samego początku na różnych odcinkach frontu kulturalnego, a w szczególności w naukach ideologicznych.

Przyczyn tego zjawiska było wiele, różne kształty przybrało ono w poszczególnych środowiskach. Jako przyczynę główną, najważniejszą i w istocie najtrwalejszą wpływającą na nas samych, w słabości organizacji zespołów i grup partyjnych w poszczególnych środowiskach naukowych, co prowadziło do zwiększenia wpływu czynników socjalistycznych wrogich na całość życia tych środowisk, czy są to szkoły wyższe, czy instytuty badawcze, czy organizacje społeczne.

Gdzie tkwiły główne przyczyny tej naszej własnej słabości? Leżały one, moim zdaniem, przede wszystkim w niedostatecznym zrozumieniu przez wielu pracowników nauki — dlaczego taka właśnie jest polityka partii, dlaczego partia uznaje pewne dawne stosowne metody za niesłuszne.

W tym celu wzmocnienie ofensywy socjalizmu i ugruntowanie świadomości socjalistycznej w narodzie, a w tym i wśród twórców dóbr kulturalnych, a więc i wśród uczonych. Uważamy bowiem, że lepiej gruntuje się świadomość drogą przekonywania, drogą argumentów a nie nakazów i zakazów. Jeśli popieramy dy-

skusie naukowe — to właśnie dlatego, że uznaliśmy, iż swobodne ścieranie się stanowisk będzie korzystne dla partii, dla marksizmu.

I w zasadzie jest to stanowisko słuszne, ale trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że nie o wszelką, o jakakolwiek dyskusję nam chodzi i że nie wyrzucamy się środków administracyjnych wtedy, gdy jest to niezbędne dla przeciwdziałania ofensywie poglądów burżuazyjnych.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie zachęcam do powrotu do metod administracyjnych zakazów, gdyż jesteśmy wszyscy świadomi, że ta droga nie rozwiązuje się problemów zasadniczych a sukcesy na tej drodze nie mają charakteru trwałego i pożądanego. Ale rezygnować z nich w żadnych warunkach — niby to jakiś swoistego rodzaju dogmatyzm, tym razem już na pewno nie z naszej, a socjaldemokratycznej głębi wyrosły.

Wracając jednak do przyczyn słabości ideologicznej naszych środowisk naukowych trzeba wyraźnie powiedzieć, że wynika ona głównie z niezrozumienia celów polityki partii. Jeśli bowiem konkretnie w odniesieniu do spraw nam najbliższych wierzyliśmy i wierzymy, że obecny kierunek polityki naukowej służy rozwojowi nauki, to przecież nierozróżnialne z tym jest przekonanie, że nauka ta służyła państwu, że ma być narzędziem przyspieszającym budownictwo socjalistyczne, że będzie niosła pomoc partii.

A tymczasem w interpretacji naszych wrogów, w atmosferze ideologicznego zawahania się wielu członków partii a w pewnych wypadkach ulegania wrogiej ideologii — to co powinno być źródłem naszej ofensywności — przybrało kształt dezorganizacji w naszych własnych szeregach.

Na tym też mogliśmy, a na pewnych frontach możemy wciąż jeszcze zaobserwować dwa ściśle ze sobą związane zjawiska: coś co można by nazwać zalaniem się bojowości marksistowskiej, niechęcią do jasnej, otwartej i bezkompromisowej walki o uznanie słuszności naszego stanowiska wobec polityki państwa, a z drugiej strony — tolerowanie nierozróżniania teorii i teorii rewizjonistycznych. Taka sytuacja osłabia przeciwników marksizmu i najrozsądniejszego autoramentu jego przeciwników, którzy pozwalają sobie głosić hasła, z którymi dawniej woleli siedzieć cicho.

Już to samo, że takie stanowisko wciąż się przynajmniej, jest niewątpliwie złe, ale jeśli znowu jedna od razu nierzetelny odpar, taka sytuacja może się obrócić na korzyść, bo w starciu umacnia nas nasze pozycje, przekonujemy wahańców, a czasem może i samych głosicieli fałszywych teorii. Tak jest też w rzeczywistości coraz częściej, a to potwierdza tylko słuszność pojmowania walki.

To samo w pewnym sensie można odnieść do naszej publicystyki, w której bierze udział wciąż jeszcze zbyt wąska grupa towarzyszy, a wśród piszących nie zawsze widzimy choć — mimo posiadanych możliwości — sięgania po ważną wymagającą wyraźnego stanowiska partyjnego, tematykę. Pośrednio łączy się z tym sprawa naszego reagowania na różne tendencje, które chętnie przybierają postać nowinkarstwa, choć najczęściej ukrywająa przebrzmiałe już dawno burżuazyjne teorie, czy też przynajmniej ślady tych teorii.

Albo jednak prawidłowo to stanowisko ocenić, zastanowimy się chwilę, gdzie tkwi obecnie główne niebezpieczeństwo na całym froncie kulturalnym dla prawidłowego rozwoju nauki. A więc — czy grozi dziś rozwojowi życia naukowego komendowanie i rozstrzygnięcie metodami pozanaukowymi problemów naukowych? Każdy, kto dobrze obserwuje nasze życie naukowe czy to w uczelniach wyższych, czy w instytutach, musi odpowiedzieć, że tak nie jest.

Czy dzisiaj dogmatyzm i sekciarstwo hamują prawidłowy rozwój dyskusji naukowych? Oczywiście, że nie. Na pewno tu i ówdzie możemy usłyszeć jakiś głos w starym tonie, ale nie to głosy są przeciw charakterystyczne dla naszego życia naukowego.

(Dokończenie na str. 2)

Nauka musi towarzyszyć życiu i je wyprzedzać

(Fragment referatu wygłoszonego przez I Sekretarza KC PZPR Wł. Gomulkę na III Zjeździe Partii)

Z ISTOTY naszego ustroju wynika wielka rola nauki w życiu narodu, stąd też pochodzi szczególna opieka, jaką partia otoczyła badania naukowe, rozwijała szeroko wielki zespół placówek badawczych w postaci katedr uczelni wyższych oraz instytutów naukowych Polskiej Akademii Nauk i poszczególnych resortów gospodarczych.

Partia naszą wysoko ceni naukę i wszystkich twórczych uczonych i wie, że praca ich jest niezbędnym czynnikiem postępu. Dlatego też uczyniony został tak wielki wysiłek, by rozbudować warsztat działalności naukowej, dlatego stale wzrasta rola uczonych w życiu naszego kraju, dlatego stale rośnie opieka państwa nad warunkami pracy ludzi nauki. Przytłaczająca większość świata naukowego zdaje sobie dobrze z tego stanu i świadomie podejmuje swoje zadania wsteczane przez partię i władzę ludową. Odnosi się to w szczególności do przedstawicieli nauk ścisłych, technicznych i rolniczych.

Dyskusja przedpartyjowa wykazała, że najpilniej zadania swoje musi wykonać, zapewne przez swoją bliskość produkcji, od tego najbardziej przysposobiony. Ich propozycje w zakresie dalszego rozwoju badań geologicznych, poszukiwania nowych surowców syntetycznych, metalurgii, doskonałości procesów technologicznych, energetyki, automatyzacji produkcji — zasługują na bliską uwagę praktyków. Jest też rzecz niezbędna, by na tym samym stanowisku staneli wszyscy pracownicy nauki dla szybkiego tempa budownictwa socjalistycznego, dla dobra narodu, dla dobra samej nauki, której poświęcili trud swego życia. Im prędzej to się stanie, tym lepiej dla nauki, tym lepiej dla kraju.

W tym celu konieczne jest, by wszyscy uczeni dobrze poznali wytyczony przez partię kierunek rozwoju życia gospodarczego i kulturalnego kraju i swoją pracę badawczą maksymalnie starali się powiązać z potrzebami tego życia. Powinnością ta jest wielostronna i różnorodna. Przede wszystkim nauka podejmuje musi te zadania, które wysuwa praktyka, domaga się ich rozwiązania. Dla każdej dziedziny nauki są one inne, ale wszystkie są w jakimś stopniu powiązane z potrzebami państwa, z jego rozwojem, z jego siłą i siłą oddziaływania na świat. W tym celu nauka musi być powiązana z potrzebami państwa, z jego rozwojem, z jego siłą i siłą oddziaływania na świat.

W tych warunkach szczególnie zadania postawić należy przed naukami społecznymi, stanowiącymi — mimo uzyskanych osiągnięć — najbardziej zapóźniony odcinek frontu nauki.

Nauki społeczne zajmują specjalne miejsce wśród innych dyscyplin naukowych ze względu na swe ściśle powiązanie z ideologią i polityką, a tym samym i z walką o zwycięstwo socjalizmu, która toczy się w naszym kraju. Ukształtowała się socjalistyczna świadomość społeczeństwa, a w szczególności młodego pokolenia, posiadała dla rozwoju socjalizmu nie mniejsze znaczenie niż rozbudowa jego podstaw materialnych, ekonomicznych. Właśnie z tego powodu nie może być dla nas rzeczą obojętną, jakie poglądy filozoficzne, socjologiczne, ekonomiczne, pedagogiczne itp. krzewi się w społeczeństwie, w duchu jakich poglądów wychowuje się młode pokolenie naszej inteligencji. Nie może być dla nas rzeczą obojętną, jak wygląda w tych dziedzinach nauki pozycja marksizmu w jego walce z poglądami burżuazyjnymi. Właśnie dlatego musimy inaczej kształtować naszą politykę kulturalną w dyscyplinach ideologicznych jak filozofia, socjologia, ekonomia, a w poważnym stopniu również pedagogika, nauki prawne, historyczne itp. Decyduje tu bliższy czy dalszy związek poszczególnych dyscyplin naukowych z walką ideologiczną z walką klasową.

Jak wygląda u nas z tego punktu widzenia sytuacja w naukach społecznych? Nie ulega wątpliwości, że w ostatnim okresie zrobiono u nas dużo w dziele przeciwdziałania naciągów skostnienia i dogmatyzmu w naukach społecznych. I to jest dobre. Atmosfera dyskusyjności w nauce, szerokie zetknięcie z nauką światową, również z nauką krajową kapitalistyczną, śmiałość w podejmowaniu nowej tematyki — nawet jeśli zrodziły się one w ramach kierunków, z którymi się nie zgadzamy — wszystko to są zjawiska sprzyjające ożywieniu intelektualnemu, sprzyjające rozwojowi nauki. Należy też kontynuować i rozwijać te tendencje.

Jednocześnie jednak w naszej polityce w tym zakresie ujawniły się błędy, które wiążą się przede wszystkim z niedocenianiem roli nauk społecznych w toczącej się u nas walce klasowej, w toczącej się u nas walce o socjalistyczną przebudowę świadomości społecznej.

Nie ulega przecież wątpliwości, że wraz z zjawiskiem dużego ożywienia intelektualnego, mamy w ostatnich latach do czynienia również z negatywnym zjawiskiem wzmocnienia naporu ideologii burżuazyjnej, naporu różnych kierunków myśli burżuazyjnej.

Wpływ i znaczenie zawiązującej się kierunku nie własnej siły, gdyż w wielu wypadkach dzieło to tendencje, które chyliły się już ku upadkowi nawet w świecie kapitalistycznym, lecz słabość odporu ze strony naszych towarzyszy, którzy w wielu wypadkach albo milczeli, albo też nawet pomagali z pozycji rewizjonizmu atakom wrogiej ideologii na marksizm. Ostatnio rzadsze są już wprawdzie wypadki sojuszu rewizjonistów z otwartymi przeciwnikami i wrogami marksizmu, lecz milczenie wielu jest ciągle jeszcze świadectwem ich wewnętrznego rozdarcia.

Należy w polityce kulturalnej przyjąć wytyczną, iż celem naszym pozostaje pełne zwycięstwo ideologii marksizmu-leninizmu. Oczywiście należy dążyć do tego zwycięstwa rozumnie, należy zwalczać wszelkie tendencje do dogmatyzmu i sekciarstwa, wszelkie tendencje do odgradywania się od szerokiego nurtu nauki światowej, wszelkie tendencje do rozstrzygania sporów naukowych ogólnym komendowaniem a nie rzetelną dyskusją. Nie może być powrotu do tych niedobrych praktyk, szkodliwych z punktu widzenia rozwoju nauki w ogóle, a marksizmu w szczególności. Ale jednocześnie musimy pamiętać, że nasza polityka kulturalna jest podporządkowana celowi, jakim jest zwycięstwo marksizmu-leninizmu, jako metodologicznej podstawy całej naszej nauki.

Przed wszystkim idzie o to, by konsekwentnie zwalczać wszystkie próby dyskryminacji marksizmu, gdzie to się jeszcze w dziedzinie nauki zaznacza.

Po wtóre idzie o to, by wyklady o charakterze światopoglądowym czy ogólnie ideologicznym, jak wykłady z zakresu filozofii, socjologii i ekonomii, dla ogółu studentów były prowadzone wyłącznie z punktu widzenia marksizmu. Wykłady te mają przeciwdziałać wychowawczo. Jak jest więc sens wpańia słuchaczom (droga tych szeroki, obejmujących wszystkich studentów — wyklady) treści antymarksistowskich, treści nie zbliżających lecz oddalających od socjalizmu? Z pewnością nie jest naszym zadaniem ułatwiać przeciwnikom marksizmu dotarcie do umysłów szerokiej masy studenckiej.

Po trzecie — jeśli idzie o kształcenie specjalistów w dziedzinie nauk społecznych, słuszne jest, by poznali możliwie najszersze i najgłębiej różne kierunki i poglądy występujące historycznie i aktualnie w sferze ich zainteresowań. Tytuł w ten sposób można ukształtować ludzi myślicielami samodzielnie i twórczo. Tu nie można i nie należy obawiać się zderzenia różnych poglądów. Jednocześnie należy jednak dbać o pogłębianie studiów marksistowskich tych studentów.

Po czwarte — w dziedzinie badań naukowych winniśmy wszechstronnie pomagać w rozwoju badań prowadzonych z marksistowskich pozycji. Trzeba jednakże widzieć wyraźnie, iż w naszym kraju jest spora ilość poważnych uczonych w tych dyscyplinach, którzy nie są marksistami, albo też nie całkowicie zgadzają się z marksizmem, lecz twórczość których może mieć doniosłe znaczenie dla naszej kultury. Tym bardziej, że są to często ludzie sprzyjający socjalizmowi, będący naszymi sojusznikami w walce z obskurantyzmem i ciemnogrodem fideistycznym. Nie należy się obawiać zderzenia poglądów z takimi uczonymi, gdyż takie zderzenie poglądów w pracy naukowej, pisanych z pozycji wrogości do socjalizmu, nie będzie jednakże wkładać administracyjnie w normalne spory naukowe, gdyż te spory winny być rozstrzygane przez samych uczonych, w otwartej dyskusji, na płaszczyźnie argumentów naukowych. W zakładaniach

nauki bowiem decyduje przekonanie przeciwnika przy pomocy argumentu naukowego.

Wspólnym punktem wyjściowym dla działalności naukowej przedstawicieli nauk społecznych i ścisłych, techników i rolników winien być plan gospodarczego rozwoju kraju, poszukiwanie źródeł stałego postępu gospodarczego kraju, wyszukiwanie rezerw tkwiących w niedokrytych jeszcze surowcach, w nowej technologii czy samej organizacji produkcji.

Nauka jednak ma zadanie daleko szersze niż tylko rozwiązywać bezpośrednio przez praktykę wysunięte zadanie. Rozwój badań podstawowych musi służyć jako baza teoretyczna dla badań stosowanych.

Nauka musi wyprzedzać życie, ukazując mu nowe horyzonty w rezultacie swoich osiągnięć. By jednak mogła ona spełnić te swoje zadania, musi być gruntownie przebudowane metody planowania naukowego. Musi być poddany gruntownej rewizji podział zadań między placówki badawcze, a w obrębie o realne doświadczenia pracy dokonane być muszą odpowiednio zmiany strukturalne w tych placówkach. Zapewniająca też musi być w skali państwowej należąca do ordynacji badań, jako niezbędny warunek prawidłowego ustalania zadań naukowych, rozdział środków materialnych, gospodarki bazy technicznej i kadrami naukowymi. Musimy wreszcie, jako jedną z najbliższych zadań, wysunąć — zarówno przed środowiskami naukowymi, jak i resortami państwowymi — problem należytej popularyzacji osiągnięć nauki i ich ich wprowadzenia do praktyki. Bez należytego dwustronnego powiązania nauki i praktyki bowiem nie tylko hamuje się dalszy rozwój nauki, ale marnuje się bezpożytecznie już uzyskane osiągnięcia badawcze.

Ustalając te zadania, nie wolno zapominać, że jednym z głównych warunków trwałego postępu naukowego jest stały dopływ młodej kadry naukowej. Pod tym względem wiele u nas należy jeszcze poprawić.

Zadanie to wiąże się w szerokim zakresie z pracą wyższych uczelni, będących zarazem bazą kształcenia wysoko wykwalifikowanych specjalistów dla wszystkich dziedzin życia gospodarczego i kulturalnego kraju. Jak i największej liczby kadr naukowych. Nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, szeroko uwzględniająca tradycje naszych uczelni, zabezpieczająca zarazem państwowo kierownictwo nimi, stworzyła ramy skutecznej realizacji tych obowiązków. Pozostało jednak wypełnienie tych ram realną treścią przede wszystkim przez należyte przygotowanie wewnętrznej organizacji szkół oraz programów i metod nauczania. I przed szkołami wyższymi, podobnie jak przed instytutami badawczymi, stoi obowiązek gruntownego przeanalizowania dotychczasowych doświadczeń, celem znalezienia bliższego — niż to jest dzisiaj — związku między pracą uczelni i praktyką. Szkolnictwo wyższe widzieć musi potrzeby życia gospodarczego i kulturalnego, ustalać prawidłowo rekrutację młodzieży na poszczególne kierunki studiów, otoczyć szczególną opieką kierunki, na których występuje niedobór kadr.

Należy w większym niż dotychczas stopniu wpływać na skład socjalny uczniów i kształtowanie atmosfery ideowej wśród studentów. Nowy system stypendialny daje w tej sprawie poważny oręż do ręki.

Wszystkie te poważne zadania, jakie stawia partia przed nauką i szkolnictwem wyższym, niemożliwe będą do spełnienia bez właściwego stałego politycznego kierownictwa życiem naukowym.

Szczególne naciski położymy musimy na pracę partyjnych organizacji w uczelniach i instytutach naukowych. Wyraża poprawa, jaka w ostatnich czasach nastąpiła w środowiskach naukowych, jest bowiem zasługą zbyt wąskiej węża jeszcze warstwy aktywów, bez pełnego zaangażowania się całych organizacji partyjnych. Przynależność do partii nakłada na partyjnych pracowników nauki i studentów obowiązek przodowania w swoim środowisku, jak pod względem politycznym jak i naukowym. Partia pragnie, operując się na działalności swego aktywów, wciągnąć do służby budownictwu socjalistycznemu wszystkich pracowników nauki, a całość młodzieży studiującej wychować na wysokiej klasy specjalistów, świadomych budowniczych siły ludowego państwa, jego gospodarki i kultury.

Okiem delegata

Musimy włączyć się w nurt ideowej walki

R OZŚWIETLONA, skrzycząc się kryształami żyrandoli i smugami reflektorów Sala Kongresowa wchłonęła w siebie około trzy tysiące delegatów i gości na III Zjazd PZPR.

Kiedy więc na sali zjazdowej zabrzmiał potężny zew Międzynarodówki, śpiewanej przez reprezentantów pięciu części świata, wydawało się, że brzmiał on dalej nie tylko w tej sali, że niesie się hen do krajów, skąd przyjechali delegaci meksykańskich preri i Chile odbija się echem wzdłuż Argentyny i Brazylii, rozlewa się szeroką falą przez państwa Ameryki i niesiony prądem oceanicznym ogarnia całą Europę od skalistych fiordów Norwegii po słoneczne stoki oliwkowej Italii, od Marsylii hen daleko za Ural do Krainy Wschodzącego Słońca — wszędzie tam, gdzie na sztafardach widnieje hasło: Wolny człowiek!

Wygłaszane co dzień na Zjeździe przemówienia delegatów polskich, zagranicznych umacniają wewnętrzne przekonanie, że wydarzenie to jest ogromnej miary i znaczenia nie tylko dla narodu polskiego, ale i dla narodów całego obozu socjalistycznego oraz dla komunistycznych i robotniczych partii całego świata.

Przez swoje ludowe czter nastoletnie Polska wykazała, że od tego zakreśliła historię, na którym odmierzyli rok 1944 — droga naszego narodu będzie coraz szersza i jasniejsza. Kiedy więc delegat z Indonezji, tow. Mohamed Lukman z niekłamany podziwem mówi o naszych osiągnięciach a z gorącością, bólem i zaciętością wspomina lata niewoli dwudziestolecia pod jarzmem Wielkiej Brytanii — przez całą salę przechodzi powiew serdecznej więzi i głębokiej proletariackiej spójności, wywołanej analogią naszych dziejów historycznych. I ten naród wyzwolony w 1947 r. staje się nam bliski mimo odległej przestrzeni, różnych kultur i zwyczajów, bliski tradycjami walk narodowo-wyzwoleńczych. Bliska i droga stała się nam ta ciemna twarz towarzysza Mohameda i ta biała czapeczka zamiast fezu, i długi narodowy surdut, i ukłon ze złożonymi rękami — jedyny w świecie!

Centralnym ogniem Zjazdu był referat tow. Wł. Gomulki I sekret. KC PZPR. Siedmiostronne sprawozdanie nakreśliło stan faktyczny naszego dorobku, jak też zostały przedstawione perspektywy rozwojowe na lata 1959—1965.

Ułok spraw gospodarczo-ekonomicznych, których wykonanie gwarantuje gruntowne przekształcenie naszego kraju i zdecydowanie zwycięstwo socjalizmu — wiele miejsca zajęły kwestie nauki i oświaty. Wprawdzie zasadniczej dyskusji na ten temat nie było, ale głównie z referatu tow. Gomulki jak i luźnych uwag mówców wyłania się też naczelna, która będzie gwarantować istotną rolę oświaty i regulować interpretację tej sprawy, mianowicie:

„Zbliżenie szkół do życia — to zagadnienie, jakie stoi przed władzami szkolnymi, przed naukowcami w dziedzinie wychowania i nauczania oraz przed ogółem społeczeństwem.”

Delegaci — członkowie ZNP — są szczególnie silnie związani z tym wszystkim, o czym nam si przywódcy mówią na Zjeździe, bo Związek nasz jest jednym z tych, który od początku był bezgranicznie wierny najlepszym tradycjom, był najgoręcej oddany sprawie postępu, był najszerzej związany z klasą robotniczą.

Tym bardziej więc nie może być polski oświatowiec tylko kibicem odbywającej się ideowej rozgrywki. Jesteśmy zobowiązani wobec Zjazdu i Partii wymierzyć moc naszej naukowej argumentacji przeciw wszystkim siłom kointerwencji, które choć w dużej mniejszości, ale przecież istnieją. Nieugięte musimy stawiać czoło jednostkom, które pod owczą skórą rzekomej lojalności i obowiązkowości — szczerą wilebę żeb, które chętnie przybrałyby socjalizm w jego przywódcami, a zar października wykorzystują dla upieczenia swojej własnej ambicjonalnej ościency wykazując ławo przedpaździernikowe „skrzywienie”.

Z radością trzeba stwierdzić, że w społeczeństwie nauczycielskim coraz mocniejsze jest poparcie dla linii politycznej partii, coraz większe zaufanie dla jej kierownictwa.

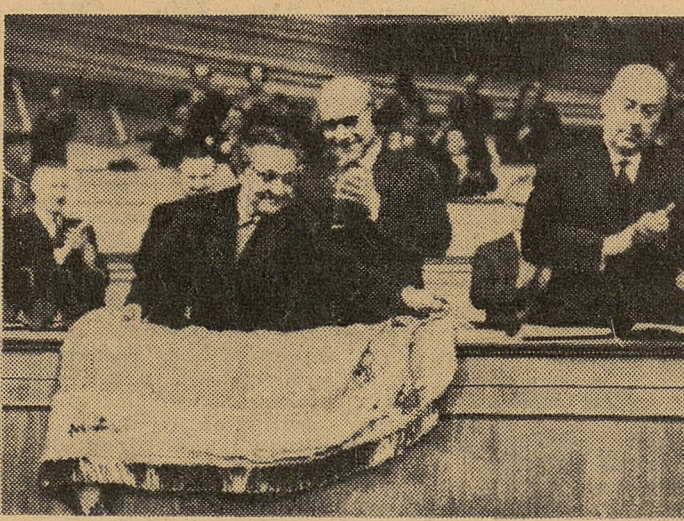
Godzina za godziną, dzień za dniem mija Zjazd w atmosferze poczucia wielkiej odpowiedzialności Partii na teraźniejszość i przyszłość naszego narodu, w atmosferze zespolenia wszystkich sił postępowych narodu, celem absolutnego wykonania zamierzeń, których ważność wiąże się z naszym Tysiącleciem.

Momenty ze Zjazdem związane pozostawiają po sobie w umysłach delegatów wiele wartości poznawczych wynikających z treści i założeń myśli politycznych to sformułowanych.

Ponadto pozwalają wynieść dużo wartości emocjonalnych, przeżywczych, tak jak to zwykle bywa wtedy, gdy z dużej zbiorowości ludzkiej człowiek wydobyla dla siebie te jedne i szczególnie dla niego przydatne drobiny przeżyć i obrazy wspomnień, które karmią go będą w chwili słabości czy depresji osobistej.

JANINA KIRKICKA
członek Zarządu Głównego ZNP

Przewodniczący Zjazdu. Przemawia I Sekretarz KC PZPR — tow. Gomułka



Członkowie Zarządu Głównego ZNP oglądają sztandar przekazany przez delegację Wietnamu

Fakty i wnioski z zeszłorocznych czasów ZNP

Koniec roku szkolnego zbliża się szybkimi krokami. Nim jednak zaczniemy żyć myślą o czekających nas wkrótce czasach wakacyjnych, przyjrzyjmy się, jaką pomoc w tym zakresie niósł nam ZNP w ubiegłym 1958 roku i jakie błędy w organizacji tych czasów popełniliśmy.

OBIEKTY WCZASOWE ZNP

JAK na przeszło 200-tysięczną rzeszę nauczycielską własnych obiektów czasowych Związek Nauczycielstwa Polskiego nie posiada wiele. „Modrzewie” i „Dom Zdrówia” w Zakopanem, dwa „Domy Zdrówia” w Krynicy, „Święta” w Szklarskiej Porębie, „Fregata” w Jastrzębiej Górze — to wszystko. Oprócz tego ZNP ma w użytkowaniu 26 obiektów w Krynicy Morskiej i 2 obiekty w Dziwnowie, a ostatnio przybyły jeszcze dwa domy w Polanicy-Zdroju („Aktivist” i „Eklerta”) przekazane Związkowi przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego. We własności tych obiektów jest do dyspozycji czasowiczom w każdym turnusie łącznie tylko 840 łóżek (w roku 1958 bez domów w Polanicy było tylko 770 łóżek).

Zdając sobie sprawę z tego, że tak znikoma ilość miejsc czasowych nie stoi w żadnym stosunku do ogromnych potrzeb nauczycielstwa, ZNP podczas każdego ferii letnich i zimowych rozszerza bazę czasową przez organizowanie sezonowych domów czasowych w budynkach szkolnych. W roku 1958 wykorzystano dla tych celów 28 budynków szkolnych w 19 atrakcyjnych miejscowościach. Oprócz tego ZNP usilnie stara się lokować nauczycieli w domach wypoczynkowych FWP.

ILU NAUCZYCIELI KORzystało z WCZASÓW w ROKU UBIEGŁYM?

Czyniąc starania we wszystkich trzech wyżej omówionych kierunkach, tj. przygotowywując miejsca czasowe we własnych domach oraz w obiektach sezonowych i w domach wypoczynkowych FWP — Związek Nauczycielstwa Polskiego uzyskał w roku 1958 następującą ilość ulgowych skierowań pracowniczych na czas:

	w/g planu	faktycznie wykorzystanych
a) do domów czasowych FWP	15 015	18 078
b) do domów prowadzonych przez ZNP	12 500	14 107
Razem	27 515	32 185

Nadto za skierowaniami pełnopłatnymi korzystało z czasów 1067 osób; dzieci — za skierowaniami bezpłatnymi — 806, nauczycieli i członków ich rodzin bez skierowań — 3200 i nauczycieli zagranicznych — 406. Ogółem ZNP umożliwił w roku 1958 spędzenie czasów 37 605 osobom, z czego na okres ferii letnich przypadało 70,3%. W porównaniu z rokiem 1957 ilość wykorzystanych ulgowych skierowań pracowniczych wzrosła o 11,4%.

FORMY WCZASÓW

Wczasy czasom nie są równe. Najbardziej powszechna forma czasów to 14-dniowe wczasy wypoczynkowe. Na drugim miejscu wymienić należy 21-dniowe wczasy lecznicze, dalej wczasy rodzinne, prowadzone w Krynicy Morskiej i w Dziwnowie, potem wczasy miejskie, przeznaczone dla nauczycieli pracujących w środowiskach wiejskich lub małomiasteczkowych, wczasy sportowe (Gizycko — jakajki) i wreszcie 14-dniowe wczasy zdrowotne.

Oprócz czasów prowadzonych przez ZG ZNP organizowały wczasy w ubiegłym roku również zarządy okręgów i oddziałów powiatowych ZNP. Zarząd Główny przyznał ogólnemu związkowemu prowadzącym wczasy we własnym zakresie — 1579 skierowań ulgowych. Ta forma, tj. organizowanie nauczycielskich domów wypoczynkowych przez terenowe ogniska ZNP, jest za wszelki miar godną poparcia. Jeśli by w każdym województwie powstał choćby tylko jeden dom wypoczynkowy, organizowany i prowadzony przez okręgi lub oddziały powiatowe we własnym zakresie, to problem zapewnienia nauczycielstwu zasłużonego wypoczynku w okresie urlopow zostałby w dużej mierze rozwiązany.

KTO KORzystał w ROKU 1958 z WCZASÓW?

Na pytanie to trzeba odpowiedzieć w dwóch relacjach — a mianowicie: biorąc z jednej stro-

ny pod uwagę okres całego roku, a z drugiej — okres miesięcy wakacyjnych. Zagadnienie to zilustruje nam następująca tabela:

Korzystał z czasów	w całym roku	w czasie wakacji
wychowawczy przedszkolny	4,4%	4,4%
naucz. szkół podstawowych	31,4%	44,4%
naucz. szkół licealnych	12,1%	14,2%
naucz. szkół zawodowych	11,4%	13,0%
naucz. szkół wyższych	13,0%	8,3%
pracow. administracji szk.	21,2%	15,0%
Razem	100,0%	100,0%

Gdyby zeszłorocznym czasowiczom zagladnąć do metryki, okazałoby się, że osób w wieku do 25 lat życia było 12,5%, osób od 26 do 40 lat życia — 31%, w wieku od 41 do 60 lat — 49,2% i wreszcie mających ponad 60 lat — 7,3%. Gdyby zaś zagladnąć do ich dokumentów nominacyjnych, okazałoby się, że 75% czasowiczów to nauczyciele z miast.

Porównanie tych wszystkich liczb ze wskaźnikami z roku 1957 wskazuje, że w roku ubiegłym procentowo wykorzystanie miejsc na czasach przez nauczycieli poszczególnych typów szkół w stosunku do ogólnej liczby nauczycieli danej kategorii szkół było bardziej prawidłowe, co nie znaczy, że kwalifikowanie na wczasy, zwłaszcza w okresie ferii letnich, jest już właściwe. Tak np. pracownicy administracji szkolnej powinni w większym stopniu korzystać z czasów w całym miesiącu „szkolnych”, a mniej w ciągu miesięcy „wakacyjnych”, co umożliwiłoby większe liczby nauczycieli wykorzystanie czasów w lipcu i sierpniu.

CO TRZEBA ZROBIĆ?

Ilościowy wzrost skierowań na wczasy nie szedł w parze z odpowiednim wyposażeniem nowo organizowanych ośrodków czasowych, dlatego też warunki pobytu na czasach w niektórych domach sezonowych pozostawały niekiedy wiele do życzenia. Toteż ZG ZNP w okresie najbliższych kilku lat chce przede wszystkim poprawić warunki czasowe w już istniejących ośrodkach, a dopiero potem otwierać ośrodki nowe.

Poprawa warunków czasowych zależy jednak nie tylko od finansowych wkładów ZG ZNP. Zależy ona również od samych czasowiczów. Na pogorszenie warunków bytowych na czasach wpływa bowiem często i to, że wiele osób przejeżdża tu bez skierowań (w roku ubiegłym osób takich było 15% w stosunku do ogólnej liczby czasowiczów), co zmusza kierownictwa domów do zbyt daleko posuniętego „zagezeczania” pokoiów. Z tym „dzikim” lokowaniem się na czasach trzeba walczyć nie dopiero tam, w domu czasowym, wdy reflektant już przejechał i siedząc na walizkach blaga o przydział „byłego jakiegoś” miejsca, lecz w miejscu pracy każdego, w ośrodkach, uświadamiając tych, którzy zamierzają wyjechać na wczasy „na dziko”, że tego rodzaju praktyka jest szkodliwa i niedopuszczalna.

Do trudnych problemów czasowych należy również sprawa dzieci przywożonych ze sobą na wczasy przez rodziców. W okresie letnim w niektórych miejscowościach atrakcyjnych liczbą takich dzieci, nie przewidzianych przez kierownictwa domów, wyniosła w roku ubiegłym 25% ogólnej liczby czasowiczów. Tego rodzaju fakty dokonane stawiają kierownictwa domów czasowych przed ogromnymi trudnościami, dla wszystkich zaś dorosłych uczestników czasów oznaczają pogorszenie warunków wypoczynku. Również samym dziećmi tego rodzaju „wczasy” nie przynoszą oczekiwanych korzyści, gdyż na czasach dla dorosłych nie ma ani odpowiedniej dla dzieci opieki lekarskiej, ani właściwego dla nich wyżywienia.

Trzeba wreszcie wezwać ognia związkowe, kwalifikujące kandydatów na wczasy, do usuwania i innych niedociągłości. Chodzi o to, by z czasów korzystał coraz to nowi członkowie Związku, a nie stale te same osoby. W „Modrzewiu”, w jednym z najlepiej urządzonych domów wypoczynkowych ZNP w Zakopanem, nauczycieli szkół podstawowych lub wychowawczy przedszkolni jest zazwyczaj tylko znikomy procent, bo zarządy okręgów i oddziałów powiatowych kierują tam stale, niesłusznie rzecz się, przede wszystkim osoby pracujące na wyższych stanowiskach w szkolnictwie lub w szkołach średnich i wyższych.

Gdyby się udało w obecnym roku szkolnym zlikwidować niektóre tylko ujemne przejawy związane z organizacją czasów, wypoczynek czasowiczów byłby pełniejszy i przyjemniejszy.

FELIKS GORLICA

Powodzenie w pracy ogniska zależy od nas samych

W atmosferze twórczej dyskusji i krytyki ustępującego Zarządu odbyły się w lutym br. wybory do nowoutworzonego zarządu ogniska nr 5 w Kielcach, grupującego członków Związku trzech szkół: Technicznej, Mechanicznej, Zasadniczej Szkoły Metalowej i Szkoły Podstawowej nr 5.

Krytyka ta miała swoje uzasadnienie. Przed dwoma laty w czasie kampanii wyborczej do reaktywowanych ognisk zdecydowano utworzyć na terenie naszego miasta trzy ogniska „gigantów” liczące średnio po 300 do 400 osób. Był to w pewnym sensie protest przeciw zbyt rozdrobnionym ZOZ i ZOZ, a zarazem próba utworzenia prawdziwych ogniw pracy związkowej.

Jednak intencja uaktywnienia najbliższych ogniw związkowych nie udało się i tak rozwiązanie się ogniska „gigant” nr 2, zebrało się w corpore tylko jeden raz — wtedy, gdy je tworono. Podobnie było i w innych.

Nie było widać przez dwa lata ich istnienia żadnej z trzech zasadniczych form pracy Związku — pedagogicznej i ideowo-wychowawczej, ekonomicznej i kulturalno-oświatowej. A przecież zaistniały korzystne warunki do rozpoczęcia rzetelnej pracy.

U nas nie można było nie uczynić Martwe ciało, poprzednie ognisko, samo się rozwijało. Nie było na naszym obecnym wyborczym zebraniu sprawozdania ustępującego zarządu ogniska nr 2, nie było nawet jego b. prezesa. Wywołało to dyskusję, która nie skupiała się na pracy ogniska, lecz na niewłaściwej pracy Zarządu Oddziału Powiatowego. Słusznie stwierdza instrukcja ZG ZNP, że aktywne ognisko uzależniona jest od oddziałów powiatowych. U nas znalazło to potwierdzenie w życiu.

W tej sytuacji członkowie Związku postulowali odnowienie na codzienną pracę w ognisku, żeby nie zdarzały się wypadki, kiedy nauczyciel opłaca składkę, a nie zdaje sobie sprawy z przynależności do Związku. Trzeba także wypracować nowemu ognisku właściwą pozycję w środowisku. Nie będzie to łatwe i proste, a powodzenie tej pracy zależy przede wszystkim od zarządu, ale od aktywności wszystkich członków ogniska.

Nie można się zgodzić z myślą kol. J. Kłamińskiego, że Świętochłowice (ostatni numer „Głosu”), że zagadnienia wychowawcze, dydaktyczne, uatrakcyjnienia życia w ognisku — to tematy mniej popularne. W naszym Związku — Technikum Mechanicznym — tak nie jest. Sprawy naukowe: referaty i dyskusje — zajmują pierwsze miejsce. Nauczyciele zaczynają odczuwać głód wiedzy, potrzebę przerwania bierności ideowej oraz doceniania należyte rangę wiedzy w doskonałości własnej oświatowości. Ubolewać tylko trzeba, że tych zainteresowań nie umiło wykorzystywać b. ognisko.

Tam gdzie dominują sprawy ekonomiczne, trzeba doprowadzić do właściwej proporcji w ustalaniu form pracy związkowej i rozbudzić zainteresowanie tak ciekawymi ostatnio publikowanymi pracami i artykułami z pedagogiki, psychologii i teorii wychowania. W okresie zapoczątkowanej poprawy sytuacji materialnej trzeba zwrócić z kolei uwagę na poziom naukowy i etyki nauczyciela.

Zalecenie Zarządu Głównego o wykorzystaniu części składki na potrzeby ogniska powitał uczestnicy zebrania z uznaniem widząc w tym jeden z warunków odrodzenia pracy ogniska. Wia-

że się z tym sprawą wprowadzenia na nowo dokumentacji dotychczas zupełnie zaniedbanej. Po ostatniej naradzie nauczycieli — działaczy kulturalno-oświatowych w Warszawie musi odżyć również kulturalny odcinek pracy ogniska.

Zabierając głos w dyskusji przejawiali troskę o sprawy Związku i jego autorytet w szkole. Odcinając się od wszelkiej „rozrobki” nauczyciele żądali, aby ich krytyka i życzenia nie były wypowiadane „sobie a mniemu”, lecz przynajmniej się do radykalnego udrożnienia sytuacji w Oddziale Powiatowym w Kielcach, aby mogli on być nareszcie doradcą w pracy naszego ogniska.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że nie wystarczy wybrać zarząd ogniska w sposób demokratyczny, trzeba tu stanowczo przestrzegać zasad właściwego doboru ludzi. Muszą to więc być nauczyciele społecznie poczu-

jący się do odpowiedzialności za pracę w Związku, chcący z siebie coś dać swoim kolegom. Dlatego zalecenie władz związkowych, aby uaktywniali młodzież, znalazło poparcie w ostatnich naszych wyborach. Młodzież jednak potrzebującą i oczekującą własnej inicjatywy, pomocy i wskazówek od wyższych instancji związkowych, także i od Zarządu Głównego. Instancje te powinny stale podpowiadać ogniskom różne formy pracy z nauczycielami. Może ta droga zdolna przełamać kryzys związkowy i spowodować trochę renesansu w pracy naszego ogniska.

Nowy zarząd, który składa się z 9 osób, uzależnia powodzenie swojej pracy od poparcia członków ogniska i współpracy oraz pomocy zarządu oddziału.

ZYGMUNT STAWICKI
Kielce

To będzie słuszne i sprawiedliwe

DYSKUSJA w sprawie nagród ma charakter spokojny, rzeczowy. Wiek-

kosze dyskusyjnych wypowiedzi są z niesieniem ich i to jest stanowisko słuszne. W nrze 9 „Głosu Nauczycielskiego” ukazał się artykuł kol. Kazimierza Szyjki, który wyraził poza ramy rzeczowej dyskusji. Tym musiał mnie do zabrania głosu. Kolega Szyjki pisał: „Motywacja tego tak niezwykłego i bez precedensu wniosku jest dość przykra, bolesna, żenująca, a nawet ogólna nauczycielstwa — deprecjonująca”.

To niezwykle uogólnienie wymaga komentarzy i wyjaśnień. Dlaczego przykra, dlaczego deprecjonująca, dlaczego bez precedensu? Według kol. Szyjki muszą być bodźce do większego wysiłku pracy nauczyciela. Jest to zupełnie błędne podejście. Inny ma charakter nagroda w dziedzinie produkcji materialnej, inny w dziedzinie niematerialnej — w dziedzinie wychowania i nauczania.

W produkcji materialnej pracownik ma surowce, maszyny i precyzyjne normy wydajności pracy. Produkcję można zmierzyć, wyliczyć. Nagroda jest więc impulsem do większego, możliwego na miarę pracownika wysiłku.

Nasza praca jest niewymierzalna, nie mierzymy jej nikt na przestrzeni kwartału, nie ma skali porównawczej, nie ma kryterium dokładnych wyników pracy.

Nowe Koło Absolwentów Studium Nauczycielskiego

Dnia 1 marca 1959 r. odbył się Zjazd pierwszych absolwentów Studium Nauczycielskiego w Warszawie.

Na Zjeździe spotkali się ze swoimi profesorami byli wychowawcy — dziś już nauczyciele. W bardzo przyjemnej i serdecznej atmosferze toczyła się dyskusja na temat wspólnych doświadczeń i trudności w bieżącej pracy pedagogicznej. Absolwenci zabierali głos w dyskusji jednomyślnie stwierdzili, że Studium Nauczycielskie dało im gruntowną wiedzę w zakresie obranej specjalności. Wiedzę zaszczepioną w nich, w dziedzinie metodyki zdobyte na Studium pogłębiają jeszcze przez samokształcenie i własne doświadczenia.

W dyskusji zabierali głos również profesorowie, którzy odpowiadali na pytania, udzielali rad i wskazówek, okazując wiele troski o los swoich wychowanków.

Na zakończenie spotkania powołany został komitet organizacyjny Koła absolwentów przy Studium, który zaczął już działalność.

Maria Prędecka
absolwentka SN, nauczycielka szk. 24
w Warszawie

Jak rozwiązano u nas sprawę nagród

OSTATNIO na łamach „Głosu Nauczycielskiego” prowadzi się ożywioną dyskusję za i przeciw nagrodom. Jestem za zniesieniem nagród pieniężnych w dotychczasowej formie. Nagroda pieniężna jednostką zadowala — a ogół zniechęca.

Nagrody powinno się dawać za pewne konkretne ustalone osiągnięcia. Trzeba więc wyraźnie określić — co stanowi podstawę do przyznawania nagród.

Podam przykład z toruńskiego, jak tam — moim zdaniem — rozumnie rozwiązano sprawę nagród. W ostatnich dniach czerwca 1958 r. Inspektorat Oświaty tego powiatu urządził 4-dniową wycieczkę krajoznawczą autokarem po Szwajcarii, Austrii. W wycieczce wzięło udział 40 wyróżnionych nauczycieli. Po zakończeniu wycieczki — na wspólnym zebraniu uczestników wycieczki — ustalono wytyczne dla regulaminu konkursu szkół powiatu toruńskiego w zakresie współzawodnictwa w udział w wycieczce nauczycielskiej do Zakopanego w 1959 r.

Inspektorat Oświaty powiatu toruńskiego wykorzystał te wytyczne, ułożył regulamin konkursu i rozszedł go do wszystkich szkół w swoim powiecie. Konkurencją objętych jest pięć dziedzin pracy szkolnej: przygotowanie i organizacja pracy dydaktycznej, wychowawczej szkoły, realizacja obowiązku szkolnego, doskonalenie zawodo-

we i kierowanie szkoła, atmosfera współpracy grona nauczycielskiego, funkcjonowanie kancelarii kierownika szkoły. Każda z tych dziedzin zawiera szereg konkretnych zadań, których wykonanie jest punktowane. Ci, którzy zdobyli największą ilość punktów, wezmą udział w wycieczce do Zakopanego.

Ocenę wyników konkursu przeprowadzi 7-osobowa komisja, w skład której wejdą: inspektor szkolny, przedstawiciel nadzoru pedagogicznego, Związku i nauczycielstwa.

Rady pedagogiczne poszczególnych szkół przyjęły regulamin do wiadomości i przystąpiły do konkursu na początku roku szkolnego 1958/59.

Nauczycielstwo powiatu toruńskiego walczy obecnie w swej pracy o zdobycie wielkiej ilości punktów. Jeżeli zwycięży konkurs pojadą na wycieczkę, bo zadośćuczynili warunkom konkursu — to nie wywołają zaskoczenia u tych, którzy do walki nie stawali lub dali się wyprowadzić. Współzawodnictwo to skłoniło kierowników szkół do lepszej organizacji pracy szkolnej, a nauczycieli do należytego wywiązywania się ze swoich obowiązków. Za takimi nagrodami będzie większość. Stosowanie takich nagród buduje — a nie rujnuje!

EDWARD OSUCH
Chełmża

Trzeba i można wyrównać front nauki

(Dokończenie ze str. 1)

Innymi słowy, to co mogło być przed trzema laty zmartwieniem bardzo istotnym — dziś nim już nie jest, choć naturalnie baczycie należy, aby nie wpaść z jednej krańcowości w drugą. Natomiast czy istnieją takie zjawiska, jak utrzymywanie się krytyki całości życia naszego kraju, w tym i życia naukowego i dorobku naszej nauki z pozycji wrogich socjalizmowi? Oczywiście, że tak. Czy mało jest wystąpień podważających nasz dorobek z pozycji wrogich marksizmowi?

Uogólniając to i szereg podobnych stwierdzeń, możemy powiedzieć, że istnieje w nas niezrównoważony brak zrozumienia, że partia nasza rozwijać pragnie badania, by lepiej i szybciej budować socjalizm. Wciąż tu i ówdzie podnoszą głowę teoriiki przeciwstawiające naukę i politykę.

Tak, mało kto jawnie przyzna się do rewizjonistycznej czy wręcz likwidatorskiej postawy, ale to wcale nie oznacza, że wszyscy partijnymi pracownikami nauki uświadomili sobie, że jeden jest tylko marksizm, że podstawowym naszym obowiązkiem — jako członków partii — jest pomoc partii w jej walce o socjalizm. A zadania tego nie da się wykonać bez ubojowości naszych szeregów partyjnych, bez głębokiego przekonań, nie uczonych marksistów, że droga wiązania z nami wszystkich twórców sił naukowych nie jest szukanie zgłębionych kompromisów z pozostałościami zaciętymi, ale jasne, pryncypalne stawianie spraw, otwarcie i szczera dyskusja naukowa, poparta własnym rzeczowym wiedzią naukową i organizacyjną.

Tylko wówczas liczyć możemy na skupienie się wokół nas naszych bezpartyjnych sojuszników, tylko wówczas poszerzać się będą ich szeregi, tylko wówczas wraz z tymi sojusznikami — sparaliżować możemy skutecznie siły wrogie socjalizmowi. Jeśli bacznie przyglądamy się naszej rzeczywistości naukowej, łatwo stwierdzimy, że istnieją wszelkie dane pozwalające na taką ocenę.

Nie mamy tylko o ogólnych warunkach politycznych w kraju, choć to rzecz niełatwa, wagi, ale również konkretnie o sytuacji w nauce. Przecież jeżeli przyjrzyjmy się bliżej nawet temu najsłabszemu odcinkowi — naukom społecznym i zwrócimy uwagę na produkcję naukową, to okazuje się, że jest co pokazać, że ilość prac marksistowskich jest wcale pokazna, że wychodzą one nie tylko spod pióra członków partii ale również coraz liczniejszej postępowych uczonych bezpartyjnych.

Okazuje się, że siły nasze nie są bynajmniej tak małe, jakby się to czasem nam samym wydawało, bo sugerujemy się głosnymi pokrzykiwaniami wrogów marksizmu, zapominając o tej bardzo dawno odkrytej prawdzie, że... wrogiemu tak głośno, że... wrogiemu jest pusty.

Trzeba i można wyrównać front nauki. Uczeń polscy nie przychodzą na III Zjazd Partii z próżnymi reklamami. Przedstawiciele nauk technicznych, ścisłych, biologicznych, pokazały, jak głęboko do serc ich trafił dalekości plan socjalistycznego budownictwa, jak głębokie korzenie zapuściło w nich zrozumienie słusznej linii politycznej partii.

Głosnym echem odbiło się muza w całym polskim świecie nauki słowa referatu tow. Wiesława, kiedy dając za przykład techników mówił: „Jest też rzecz niezbędna, by na tym samym stanowisku stali wszyscy pracownicy nauki dla szybkiego tempa budownictwa socjalistycznego, dla dobra całego narodu, dla dobra naszej nauki, której poświęcił trud swego życia. Im prędzej to się stanie, tym lepiej dla nauki, tym lepiej dla kraju!”

J. SOBIERAJ
Lublin

HENRYK JABŁOŃSKI

Kronika Związkowa

▲ Dla uczczenia Międzynarodowego Dnia Kobiet — Zarząd Okręgu Stołecznego ZNP w Warszawie przekazał na społeczny Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia — 3000 zł.

▲ Personal żeński Szkoły Nr 34 w Warszawie, ul. Dreznińska, przekazała pieniądze (600 zł), przeznaczone przez Komitet Rodzicielski na kwiaty w Dniu Kobiet, na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia.

▲ W lutym br. odbył się w Chełmie Lubelskim kilkunastu kurs teatralny dla 33 nauczycieli pracujących na wsi w charakterze instruktorów teatralnych. Wykładowcami na kursie, organizowanym przez Inspektorat Oświaty i Wydział Kultury PPRN w Chełmie, byli: dyrektor teatru im. Ostrowskiego w Lublinie, reżyserzy, scenografowie i charakterystyzatorzy. Zapoznali oni uczestników kursu z opracowaniem sztuki od strony treści, formy, języka, kostiumów i charakterystyki.

▲ Ognisko ZNP w Kunkach, pow. Radom, nie ogranicza się w swej pracy do konferencji rejonowych i zaplanowanych sześciu wycieczek krajoznawczych. Ognisko zorganizowało kurs motoryzacji oraz kursu śpiewu i gry na instrumentach. Utworzone również chór nauczycielski i zespół mądoliistów. Z inicjatywy ogniska powstał w powiecie zespół redakcyjny do opracowania monografii powiatu radomskiego.

▲ W spotkaniu dwóch ognisk sąsiadujących powiatów — ogniska w Jarosławcu, pow. Zambrze z ogniskiem Zawadów, pow. Grubieszów, które było inicjatorem tej ciekawej formy współpracy — wzięli udział przedstawiciele zarządów oddziałów ZNP i inspektoratów oświaty obydwu powiatów oraz wizytatorzy z Kuratorium w Lublinie. Po referacie nt. „Przyczyny socjologiczne i psychologiczne trudności wychowawczych” oraz ożywionej dyskusji — w części towarzyszącej wesoło bawili się nie tylko nauczyciele ale i ich rodziny. Komitet rodzicielski wystawił dla zebranych sztuczkę pt. „Leśna droga”.

▲ Podczas dyskusji na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Ogniska w Kobylnicy, pow. Słupsk, obok wielu innych zagadnień poruszono sprawę warunków bytowych, a zwłaszcza trudności z opałem i mieszkaniem oraz braku opieki lekarskiej. W podsumowaniu dyskusji przez Oddział Powiatowego ZNP kol. Rogoziński stwierdził, że ognisko w Kobylnicy należy do najlepszych w powiecie. Warto podkreślić, że koledzy z tego ogniska opodatkowali się na SFBŚ — 0,5 proc. poboru na okres trzech lat.

▲ W lutym br. dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej ufundowanej przez społeczeństwo Wilkowi, pow. Garwolin, ku czci zmarłej kol. Marii Wójcik, b. kierowniczki tamtejszej szkoły. W uroczystości wzięli udział: poseł na Sejm — kol. Marian Jaworski, prezes Zarządu Oddziału Powiatowego — kol. Stefania Wójcik, przewodniczący komitetu rodzicielskiego, młodzież i społeczeństwo.

KRONIKARZ

Nauczycielskie wycieczki zagraniczne

AKCJA zagranicznych wycieczek turystycznych dla członków naszego Związku w bieżącym roku zapowiada się szczególnie ciekawie.

Plany Wydziału Wczasów i Turystyki Zarządu Głównego ZNP obejmują szeroko zakrojoną wymianę bezdebowizową, w której ramach konkretnie już można mówić o wyjazdach w okresie ferii letnich grup do Związku Radzieckiego — ze zwiedzeniem Moskwy i pobytem na Kaukazie, do Anglii — z zatrzymaniem się po drodze w Paryżu, na Węgry — z pobytem w Budapeszcie i nad Balatonem. Również własne możliwości dewizowe Związku pozwolą na zorganizowanie dwutygodniowych wycieczek do Bułgarii i Rumunii oraz kilku 8-dniowych wycieczek autokarem do Niemieckiej Republiki Demokratycznej ze zwiedzeniem Lipska i Drezna. Pierwsza 45-osobowa grupa wyjadzie do NRD już 23 maja.

Wszystkie wycieczki, obok aspektu turystyczno-krajoznawczego, pomyślane są również pod kątem możliwości wymiany doświadczeń pedagogicznych, zwiedzenia obiektów szkolnych i nawiązania pożytecznych kontaktów.

W celu rozszerzenia możliwości wyjazdów zagranicznych dla członków naszego Związku i członków ich rodzin, Wydział Wczasów i Turystyki Zarządu Głównego nawiązał korzystną współpracę z organizacjami i przedsiębiorstwami zajmującymi się sprawami turystyki. Wymienił tu należy państwowe przedsiębiorstwo „Orbis”, które umożliwiło zorganizowanie w okresie ferii wielokrotnych 7-dniowych wycieczek do Czechosłowacji i na Węgry dla około 100 osób. Zyciwe usunkosowanie się przedsiębiorstwa do potrzeb naszego Związku rokuje pomyślnie możliwości atrakcyjnych wyjazdów w okresie lata do różnych krajów.

Również dużą liczbę nauczycieli objmie akcja niedrogich wycieczek do Bułgarii

organizowana przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

Nauczycieli języka rosyjskiego i opiekunów szkolnych kol. przyjaźni polsko-radzieckich zainstaluje na pewno przygotowana dla nich przez TPPR przy współudziale naszego Związku i Ministerstwa Oświaty 10-dniowa tania wycieczka specjalnym pociągami przyjaźni do Moskwy. Weźmie w niej udział około 400 osób. Program pobytu zapowiada się bardzo atrakcyjnie. Impreza dojdzie do skutku prawdopodobnie pod koniec czerwca.

O wszystkich wymienionych zamierzeniach Biuro Turystyki będzie w swoim czasie szczegółowo informowało na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Na specjalne podkreślenie zasługuje bogaty program 2-tygodniowych wycieczek organizowanych z pomocą Biura Zagranicznej Turystyki Młodzieży dla młodych nauczycieli (do lat 30). W ramach tej akcji z każdego województwa wyjadzie za granicę średnio około 20 nauczycieli.

Podajemy dla informacji rozdział miejsc i terminy wyjazdów przyznanych poszczególnym okręgom:

Bułgaria — zwiedzenie Sofii, Warny, pobyt nad Morzem Czarnym:

okręg	termin wyjazdu	termin dostarczenia dokumentów
ostyński	27.VII — 12.VIII	11.V
bydgoski	27.VII — 12.VIII	11.V
krakowski	12.VII — 1.VIII	26.IV
Łódź-miasto	12.VII — 1.VIII	26.IV
katowicki	18.VII — 8.VIII	30.IV
wrocławski	18.VII — 8.VIII	30.IV
gdziński	18.VII — 8.VIII	30.IV

Koszt wycieczki wyniesie średnio około 2 600 zł.

Czechosłowacja — zwiedzenie Pragi, Brna, pobyt na międzynarodowym obozie wypoczynkowym w Sobeslanie:

okręg	termin wyjazdu	termin dostarczenia dokumentów
białostocki	8.VIII — 17.VIII	12.V
saczeński	8.VIII — 17.VIII	12.V
opolski	8.VIII — 17.VIII	12.V
lubelski	15.VII — 15.VIII	12.V
koszaliński	14.VII — 23.VII	25.IV
zielenogórski	14.VII — 23.VII	25.IV

Koszt wycieczki wynosi 1 850 zł.

Niemiecka Republika Demokratyczna — zwiedzenie Drezna, Meissen, Lipska, wycieczki po Saskiej Szwajcarii:

okręg	termin wyjazdu	termin dostarczenia dokumentów
Warszawa — woj.	29.VI — 13.VII	13.IV
kielecki	6.VII — 20.VII	17.IV
zaworski	13.VII — 27.VII	25.IV
Łódź — woj.	16.VII — 24.VII	25.IV

W sprawie „wychowania seksualnego” w szkole

Nie tędy droga, panowie...

Można bez przesady powiedzieć, że w ostatnim czasie rozgrywał się w naszej prasie młodzieżowy przysłówkowy walec w sprawach seksualnych. Właściwie to i dobrze, że się rozgrywał. P.P. redaktorzy, szczególnie z „Dookoła Świata”, przebiegają się nawzajem z magazynem „Młodych Świata-Radar” w publikowaniu artykułów i ankiet, z których przebieg ma rzekoma troska o właściwe ustawienie ważnego niewątpliwie zagadnienia, jakim jest sprawa seksualnego uświadamienia młodzieży.

Zarówno jedno jak i drugie pismo „odkrywa” dawno już odkryte problemy i „otwiera” dawno już otwarte drzwi, rzucając starszemu społeczeństwu kawkę, a właściwie wyraźnie popukuje na nauczycieli w ramię. „Kiedy nareszcie wprowadzenie wychowania seksualnego do szkół przestanie być marzeniem grupy publiczności, a stanie się przedmiotem rzeczowej dyskusji? Pedagogów w o l a (podkr. moje R.P.) milcząc. A jednak czekamy na głos, panowie...” (artykuł „Na tropie faktów” str. 7 „Dookoła Świata” Nr 269 z dn. 23 lutego br.).

No, cóż! W okresie nieświatłej pamięci pądkokracji, która zmiała w październiku wioennego roku, wypadłoby uderzyć się z pokorą w pierś, złożyć „samokrytykę” i... przystać „po-prawie”.

Dziś to już nam na szczęście nie grozi, chociażby z tej prostej przyczyny, że nie poczuwamy się do winy, która usiłują przypisać nam autorzy artykułów i ankiet. Każdy bowiem, kto zna chociażby w ogólnym zarysie historię naszej przeszłości 50 lat istniejącej organizacji związkowej, wie dobrze, że to nikt inny, jak polski nauczyciel toczył homeryckie boje z okrutnymi i zacofanymi elementami między innymi i na tym odcinku, który raczył „odkryć” „Anno Domini 1959” redaktorzy wspomnianych czasopism.

Trudno może wiedzieć o tym stanowiącym „pohukiwaczom”, z których w tamtych latach wiele jeszcze wcale na świecie nie było. I dziś zresztą wydają się niewiele więcej wiedzieć na ten temat, trudno bowiem wiedzieć coś, jeśli zbyt rzadko wytyka się nosy poza szpalty własnego pisma. Stąd też, chcąc nie chcąc, znaleźli sobie wprawdzie wartości zajęcie polegające na (wybaczyć mi, drodzy czytelnicy, ten zwrot) „babraniu się w błękit seksualny”, nie inaczej bowiem można nazwać 78-punktową (nie licząc wielu dodatkowych) ankietę „Młodych Świata-Radar” (Nr 3, marzec 1959 r.) wymyślony płód piskarski panu kryjącego się pod skromnym inicjałami (TK), ankietę, której mogły mu poznać doświadczenia z „genialnymi” twórcami ankiet personalnych minionej dekady.

Przy „ankiecie” bowiem pana (TK) błędnie nawet osławiona „spowiedź jezuicka”. Czego tu bowiem nie ma? Mamy więc pytania w rodzaju (pytanie 12): „Czy uprawia (ś) onanizm w wieku młodzieńczym?” a) — od którego roku życia? b) — jak zaczął? c) — sam, czy nauczylesz się od kogoś? Od kogo?, c) — jak często?

Sprawa sportu młodzieży szkolnej, a właściwiej mówiąc sprawa sportu w szkole, od dłuższego już czasu niepokoi wszystkich wychowawców i na ten temat prowadzi się dyskusję w prasie fachowej, na konferencjach i zjazdach nauczycieli i działaczy oświatowych, sprawa ta jest także stałym tematem obrad zarówno administracji szkolnej, jak i krajowych władz kultury fizycznej.

Nie można bowiem przeoczyć obojętnie obok zagadnienia, które pasjonuje ogromne rzesze młodzieży szkolnej, co jest zresztą odbiciem zainteresowania zagadnieniami sportowymi i starszego społeczeństwa, ale nie można też iść wyłącznie za „żywiłowymi zainteresowaniami” młodzieży szkolnej. Trzeba to jakoś uporządkować, wprowadzić w jakieś rozsądne ramy, nadać jakiś kierunek.

Wyberając zaś kierunek ruchu sportowego młodzieży chyba trzeba wybrać taki, jaki jest najkorzystniejszy dla ogólnego rozwoju fizycznego młodzieży, który zagwarantuje dobre oddziaływanie na zdrowie i sprawność młodzieży, bo chyba to jest głównym zadaniem sportu w szkole.

Przypatrzmy się tym formom sportowym, jakie w tej chwili istnieją w naszych szkołach i spróbujmy się zastanowić nad tym, które z nich mogą dać najwyższe korzyści dla podtrzymania zdrowia i sprawności młodzieży.

Młodzież nasza w ogromnej swej większości jest bardzo zainteresowana sportem, ale, niestety, nie samym uprawianiem sportu, lecz wynikami sportowymi. Młodzież śledzi bardzo uważnie każde większe zawody sportowe, chwytając czasopisma sportowe i studiując osiągnięcia na różnych zawodach, wyniki, u siebie nierzadko prawie wszystkich wybitniejszych sportowców

torzy „rozwiązali” już skomplikowany niezmierzony problem wychowania seksualnego. Problem, nad którego rozwiązaniem głowią się nie od dziś najwięksi pedagodzy nie tylko w kraju, ale i na granicy.

To prawda, że nie udało się nam jeszcze w Polsce rozwiązać najeźdźcę tego problemu, istotnie jednak jest, że „d a w o” go już rozwiązujemy. Rozwiązali go już jak słychać Szwedzi. Mam jednak osobiste bardo poważne wątpliwości, czy np. wspomniane doświadczenia mogą być dla nas budującą przykładem.

Prawda jest, że popełniamy również błędy w tej dziedzinie, ale tak, niestety, już jest, że praca pedagogiczna nie składa się z samych sukcesów.

Najważniejsze jednak, że dawno już do realizacji tego zadania wystartowaliśmy, podczas gdy start P.P. redaktorów zakończył się w naszej ocenie (a mamy w tej dziedzinie sporo dowodów) — falstartem. Nie w tym zresztą dziwnym. Chęć bowiem kogoś pójść, trzeba wprawdzie mieć wychowanie seksualne. Nie osiągnięto się jednak tego ani przez sto „odkrywczych” artykułów, ani drugie tyle ankiet, nawet zresztą zawałowanych i okładanych pozorami rzekomej „głębokości” w rodzaju apoteozy czystej, głębokiej miłości itp.

Obydwoma reklamą podpisu się pod twierdzeniem, że „nie co ludzkie nie powinno być nam obce”. Cieszę się oczywiście, że znowu milczenia na temat świadomego macierzyństwa, że wydano odpowiednią ustawę na temat uzasadnionych przerywania ciąży, że mówi się jednym słowem i wiele już czyni na temat wychowania i kultury życia seksualnego dośrodku społeczeństwa, że walczy się i to coraz z większym skutkiem z kultu „kierka” — „moralności”.

Nad sprawami tymi dyskutuję w sposób poważny i co najważniejsze, odpowiedzialny, ludzie żyjący pełnią życia seksualnego, żadnemu jednak z poważnych pism nie przyjdzie nawet na myśl drukowanie takich wiadomości, dojrzałemu człowiekowi (nie tylko w sensie fizycznym) redaktorzy tych pism, mimo że niejednokrotnie poruszają za swymi czytelnikami, nieprawdę drażliwe problemy, nie pchają się z „budnymi butami” w ich dusze, a przeciwnie, cecuche ich takt i umiar, czego zabrakło, niestety, P.P. autorom artykułów i ankiet.

Nie jestem ani „zramolałam belfrem”, ani koserwatystą, ani purytaninem. Jestem młodym nauczycielem, któremu podobnie, jak wielu jego młodszym i starszym kolegom, leży głęboko na sercu sprawa w s z e c i t r o n e g o o wychowania naszej młodzieży, widzę jednak (nie moje to zresztą osobiste zdanie) w rozpoczętej kampanii naszych pism młodzieżowych wyraźnie c h y b i o n y e f e k t y ch poczynił i śmiem twierdzić, że przynosi on wręcz o d w o t n y skutek niż zamierzył to sobie redaktorzy „Dookoła Świata” i „Radar”. Cóż bowiem uczyni niedługo niewinni 16-latkowie, kiedy po przeczytaniu cyto-

Rozważania o sporcie szkolnym

określić zawczasu ich szanse w spotkaniach sportowych. Młodzież entuzjastycznie się naszymi sukcesami sportowymi i bardzo boleśnie przeżywa porażki. To są stwierdzenia bezsporne.

ale czy wskutek tego „żywiłowemu” zainteresowaniu młodzieży naszą garnie się masowo do uprawiania sportu, czy nasze sukcesy sportowe, a bardziej jeszcze porażki, skłaniają młodzież do uprawiania czynnego sportu, aby kiedyś zastąpić dzisiejszych mistrzów sportowych? Tego, niestety, nie da się stwierdzić. Cóż więc tu jest nie w porządku, nasze na pewno dobre zamierzenia nie przynoszą oczekiwanych rezultatów.

A jak to jest z czynnym uprawianiem sportu w szkole? I tu trzeba się od razu zastanowić nad tym, jakie formy sportu spotykamy w naszych szkołach i które z tych form mają większe szanse wśród młodzieży?

Dużo młodzieży szkolnej chętnie gra w piłkę, jeździ na rowerach lub łąkach. Młodzież chętnie garnie się do pływania, szuka na własną rękę okazji, aby osiągnąć umiejętności pływania. Młodzież instynktownie odczuwa potrzebę ruchu i wykorzystuje każdą możliwość, aby uprawiać jakieś ćwiczenia ruchowe. Naturalnie, nie gimnastykę, ale właśnie te atrakcyjne formy ruchu jak gry, łyżwiarstwo, pływanie itp. Młodzież znajduje w tych formach sportowych pewną przyjemność, wycisze się ruchowe i formy te w dużej mierze uprawia. W moim rozumieniu uprawia to uprawia sport. Są jednak wśród nas tacy, którzy twierdzą, że to jest tylko zabawa w sport, ale to nie ma nic wspólnego z prawdziwym sportem.

Dopiero wtedy, gdy młodzież wybierze sobie określona dyscyplinę, zacznie systematycznie trenować i startować w zawodach, dopiero wtedy będzie to młodzieży sportowa. A tymczasem, kiedy zaczniemy organizować regularne treningi, kiedy obawujemy młodzieży pewnymi ściśleymi terminami treningów i zawodów, zaczyna się ona uchylać i przestawiać w ogóle być czynną. Obserwujemy np. takie wypadki, że młodzież należącą do reprezentacyjnych drużyn szkolnych i biorącą udział w zawodach w szeregu następujących po sobie zawodów, cieszy się z przebrania „bo przestana nas wreszcie ciągnąć na zawody”. Widocznie następuje przeistnienie i każde obowiązkowe branie udziału w takich czy innych zawodach uważa młodzież za przykry obowiązek. Młodzież chętnie zagra sobie parę siatek, czy też koszykówki w chwili wolnej od innych zajęć i wtedy, gdy ma na to ochotę, a nie lubi jakiegokolwiek przymusu. Sport młodzieży w znacznej większości chce traktować przyjemnościowo, a nie lubi rygorów.

Pewne formy sportowe występują na każdym zajęciu z zakresu wychowania fizycznego, bardzo często lekcje to zamieniają na lekcje poświęcone grom sportowym, lekkiej atletyce, pływaniu, łyżwiarstwu itd. Często w lekcji gimnastyki wstawiają elementy gier sportowych i lekkiej atletyki. Nauczamy więc pewnych form sportowych także i na lekcjach wychowania fizycznego. Ale to znowu nie jest sport, według

wanego artykułu dowiódł się ze zdziwieniem, że nie ma procent jego rówieśników rozpoczęło już życie picowe.

Moja droga uświadamienia seksualnego nie była też prosta. Nie mam nawet o to zau ani do moich cenionych skądinąd wychowawców i nauczycieli, ani do rodziców — prostych ludzi. Zylili oni w epoce, kiedy sprawy te były naprawdę „tabu”, choć minęło od niej niespełna dwie dekady. Przyznam się jednak szczerze, że mnie, doświadczonego dziś człowieka, żenują pytania „genialnej ankiety” i... wolałbym na nie nie odpowiadać.

Nie milczymy jednak, jak sugeruje nam „Dookoła Świata”, ani nie chemy przymykać oczu na potrzebę seksualnego uświadamiania młodzieży. Nie, niestety, nie przybierze ono ani form ankiety pana (TK), ani nowego przedmiotu: wychowania seksualnego, w którego wprowadzeniu do szkół pragnie „Dookoła Świata” znaleźć „cudowny balsam” na te sprawy, jak nie wydaje się też konieczne drukowanie specjalnych podręczników. Dał temu zresztą wyraz w swoim wywiadzie z P.P. redaktorami „Dookoła Świata” (Nr 271 z dn. 6.3.59) minister Oświaty tow. Władysław Bielecki, z którego poglądami na sprawę seksualnego wychowania młodzieży całkowicie się solidaryzuję.

I jeszcze jedno. Niech szanowni autorzy artykułu „Na tropie faktów” nie usiłują nas protekcjonalnie poklepywać po ramieniu „wiadomością o ostatniej chwili”, donosząc, że „w czterech szkołach wrocławskich wprowadzono już obowiązkowe lekcje uświadamiania seksualnego...” (oby tylko nie w formie „redaktorzy ankiet” — przyp. mój R. P.).

Ta jakśkolwiek nie czyni bowiem z a d o w i o s n o y O zagadnieniach wychowania seksualnego nie dowiedzieliśmy się bowiem dopiero z „Dookoła Świata”. Znamy i „Pieśń Kobiet”, i „Naszych okupantów”, i „Dziwice Konwarskie”, i „Biologicznego Boya”, i „Biologiczną miłość” E. Schindla, i A. Rota i wiele, wiele innych. Ba! I nasi koledy piszą na te tematy całkiem udane książki. Wspomnę choćby tylko o doskonałej broszurze Elżbiety Jaskiewiczowej „O czym chcą wiedzieć dorastające dziewczęta” czy Janusza Łopuskiego „Co chce wiedzieć każdy chłopiec”.

O sprawach tych i nie dobiegło od dzisiaj mówimy z naszą młodzieżą. Jedni być może lepiej, inni gorzej. Mówimy i mówię nadal będziemy w ramach godzin nauki o człowieku, anatomii i higieny, na godzinach wychowawczych i w wielu indywidualnych rozmowach. Czyna to i czynić będą nadal nasi lekarze szkolni, czynią to i coraz częściej czynić będą nasi rodzice — dziś jeszcze nasi uczniowie.

Robimy to o tyle lepiej, że wiemy jak, gdzie i co, a co najważniejsze — z taktem pedagogicznym. Niecierpliwym zaś odkrywców dawno odkrytych problemów możemy tylko powiedzieć „Panowie redaktorzy! Nie tędy droga. Nie tędy...”

RYSZARD PSZCZOŁKOWSKI
Wrocław

W służbie dzieciom całego świata

Ici on parle toutes les langues (tu mówią wszystkimi językami) — powiadała paryżanka o pałacu de Longchamp bielejącym wśród drzew Łasku Bułofskiego. Istotnie, w pałacyku tym zbierają się ludzie z całego świata (aż także i Polacy) na przerwach rozbrzmiewa tu 57 języków, a na sesjach, naradach, kolokwium (prowadzonych w języku francuskim) wokół jednej troski koncentrują się wymiany myśli, spostrzeżeń, doświadczeń, odkryć — wokół troski o dziecko.

Idea powstania instytucji noszącej nazwę Dzieciom całego świata powstała już w 1946 r. W roku tym przedstawiciel rządu polskiego w UNRRA dr Ludwik Rajchman w porozumieniu z przewodniczącym organizacji La Guardia rudi i hasło utworzenia Międzynarodowego Funduszu Pomocy Dzieciom (UNICEF) w ramach ONZ, a następnie wspólnie z prof. Debré zorganizowana orszadka doskonała, personel zainteresowanego zdrowiem, rozwojem dziecka, jego potrzebami, a także praktycznym rozwiązaniem tych zagadnień.

Funkcjonujący od lat 9 w pałacu de Longchamp Międzynarodowy Ośrodek Dziecka (CIE), który powstał z inicjatywy i sumptem ONZ oraz rządu francuskiego, wykonał następujące cele swej działalności: popieranie w poszczególnych krajach studiów nad problemami dotyczącymi dzieciństwa, wymianę doświadczeń z zakresu higieny, pielęgnowania i postępowania z dzieckiem, szkolenie i doskonalenie personelu specjalistycznego. Przeniesienie CIE: służby pomocą organizacjom międzynarodowym (działającym w ramach ONZ) oraz istniejącym w poszczególnych krajach — występującym w obronie matki i dziecka. Problematyka, która tutaj opiera się na badaniach zagadnień biologicznych i społecznych wieku dziecięcego w ścisłym zeszopie powiązaniu, daje widoczne rezultaty dzięki dobremu zestrojeniu pracy specjalistów rozmaitych dziedzin nauki.

Oto przegląd zagadnień tego Międzynarodowego Ośrodka Dziecka: ochrona i pomoc matkom w okresie macierzyństwa, zapewnienie dziecku harmonijnego rozwoju z punktu widzenia psychicznego, umysłowego i społecznego, opieka sanitarna nad dzieckiem w poszczególnych etapach jego rozwoju, uławnienie dziecku przystosowania do życia społecznego (rozpatrywanie przyczyn — fizycznych, psychicznych bądź społecznych — nieprzystosowania dziecka do życia społecznego oraz niesienie mu pomocy

przeprowadza się badania biorące za podstawę rozrywki kulturalnej dzieci z terenów wiejskich, celem opracowania najlepszych sposobów oddziaływania na te dzieci z wyjątkiem z datą od książek, muzeów, kin i koncertów. Nierzadko pozytywne wyniki dają prace nad adaptacją dzieci kalekich.

CIE będzie w br. obchodził swe dziesięciolecie. Główny wysiłek tej instytucji zostanie obecnie skierowany na badanie i zmniejszenie śmiertelności wśród dzieci w krajach, w których jest ona niepokojąco wysoka. W przeddzień tego jubileuszu należy przyznać, że CIE odgrywa istotną rolę, którą sobie nakreślił; stał się nie tylko ośrodkiem instruującym dla pracowników nauki, miejscem, gdzie mogą oni skonfrontować swe rezultaty, porównać eksperymenty, uczyć się prawidłowej organizacji nauki, lecz także rozwijać pediatrę społeczną, wzmaga wysiłki, aby przystosować każde dziecko wszystkich cywilizacji do jemu najbliższej grupy ludzkiej i wreszcie stworzyć wśród ludzi troszczących się o dziecko więź solidarności, ko-

leżeństwa i współpracy poprzez granice i oceany. Jakże jest zainteresowanie Polski w pracach CIE? Od kilkunastu lat Polska wysyła 2-3 słuchaczy na trzymiesięczny kurs pediatrii społecznej, po 1-2 kandydatów na kurs dla personelu administracyjnego oraz po jednym kandydacie na takie kursy specjalistyczne jak: kurs poruszający zagadnienia dziecka pozbawionego środowiska domowego (domy dziecka), kurs z zakresu prawidłowego żywienia itp. Część tych osób wyjeżdża jako stypendyści Światowej Organizacji Zdrowia, której Polska jest członkiem.

Warto zasygnalizować, iż kursami CIE do niedawna zainteresowane było tylko Ministerstwo Zdrowia, obecnie również i Ministerstwo Oświaty zgłosiło swój udział delegując kol. M. Janiszewskiego — dyrektora Liceum Pedagogicznego w Wejherowie na kurs poświęcony rozwojowi psychologii dziecka.

WITOLD MICHAŁSKI

W Pałacu de Longchamp spotkali się lekarze z całego świata

Foto P. I. C.

Florian Kozanecki

Zasłużony Nauczyciel PRL

Krzywdy dziecka polskiego w NRF

ANALIZUJĄC stan obecny oświaty i kultury, ustroju szkolnego i wychowania oraz ogólne tendencje rozwojowe szkolnictwa w Niemiecckiej Republice Federalnej niesposobnie nie dostrzeż fakt — jak to słusznie stwierdza St. Jasieński na łamach „Głosu Nauczycielskiego” Nr 4, z dnia 8.II. br. — narastającego ureakcyjonowania tendencji rozwojowych tegoż szkolnictwa. Jednakże o bieżącej pesymistycznej perspektywie postawionej niepełnym, jak długo milczeliśmy pominiemy krzywdę polskiego dziecka w NRF.

Krzywdy dziecka polskiego w Niemczech ma swoją długą historię. Stwierdzić jednak trzeba, że w NRF nie tylko nie nastąpiła w tym względzie zmiany na lepsze, lecz przeciwnie — jesteśmy świadkami pogorszenia się sytuacji nawet w porównaniu z okresem międzywojennym. Możliwie szybko i wynarodowienie i germanizowanie polskiej młodzieży zdaje się być jednym z naczelnych celów wychowawczych adenaueurowskiej szkoły w NRF.

Niech wolno nam będzie zwięźle uzasadnić to twierdzenie, które nadto wyjaśnić, iż nie idzie o drobna sprawy społeczne, lecz o zjawisko społeczne dużej miary o dyskryminację stosowaną wobec kilku dziesiątków tysięcy ich rodziców. Stojąc na gruncie socjalistycznej etyki społecznej postulując prawo do mowy ojczyzny i kultury narodowej dla każdego dziecka bez względu na jego narodowość, rasę i wyznanie, nie potrafimy w żaden sposób przejść do porządku nad pogwałceniem tego prawa, gdziekolwiek to ma miejsce.

Jak wiadomo, po zwycięstwie dla Niemców wojny prusko-francuskiej w II połowie ubiegłego wieku, Rzesza Niemiecka wkroczyła w okres szybkiego przemysłowania, zwłaszcza swych prowincji zachodnich. Głównie w Westfalii i Nadrenii z Zagłębiem Ruhry na czele powstały wielkie ośrodki przemysłowe. Wtedy to ze wschodnich prowincji rolniczych Rzeszy zaczęły przychodzić tysiące polskiej ludności, a przede wszystkim Polacy do Niemiec zachodnich, tworząc tam wielkie skupiska polskie, przekraczające pół miliona ludności. Dla rozwoju niemieckich ośrodków przemysłowych na zachodzie ten napływ taniej a wartościowej siły roboczej nie był bez znaczenia. W imię historycznej prawdy stwierdzić wypada, że jeżeli zachodnio-niemieckie przemysłowictwo stało się potęgą gospodarczą, to niemała w tym zasługa właśnie polskiego robotnika, rzemieślnika i technika.

Również i do obecnego rozwoju zachodnio - niemieckiego przemysłu, określonego chepielnie przez Niemców mianem „cudu gospodarczego” (Wirtschaftswunder) niemało przyczynili się nasi rodacy. Znamienne, że mimo długoletniej roli z macierzą, westfalsko-nadrenscy Polacy w swej masie pozostali wiernymi synami swego narodu po dzień dzisiejszy, nosząc w sobie przecież wszystkie

burze dziejowe przywiązanie do swego kraju. Ofiarom zakładali wspólnymi siłami własne drukarnie, wydawali własne dzienniki i periodyki, zrzeszali się we własnych organizacjach społeczno - kulturalnych i społeczno - zawodowych, akcentując wszędzie swoją polskość. Sam tylko Polski Związek Górników i Metalowców w okresie międzywojennym liczył ponad 60.000 członków, liczba lokalnych zaś kół i gromad polskich sięgała 300, a zespołów śpiewających 130. Nawet w warunkach terroru hitlerowskiego Polacy w Niemczech potrafili uruchomić i prowadzić 60 szkół podstawowych, 2 szkoły średnie, 16 przedszkoli, 3 bursy akademickie, liczne biblioteki i świetlice, gestą sieć kursów przedmiotów ojczyźnych oraz 35 spółdzielni. Niestety, po wybuchu II wojny światowej faszyzm hitlerowski zlikwidował w barbarzyński sposób dorobek patriotycznej Polaków w Niemczech. Bez względu na likwidację uległy wszystkie placówki społeczno-kulturalne, społeczno - oświatowe i społeczno-gospodarcze — a 1200 aktywiistów polskich wysłano do obozów zagłady, w tym 249 z samego tylko Zagłębia Ruhry. Naczelna polska organizacja, Związek Polaków w Niemczech, została zdelegalizowana. Nasuwa nam się pytanie, jak ustosunkowała się po wojnie NRF do bezprzekładnej krzywdy mniejszości polskiej na swoim terenie i jaką wytyczyła własną linię polityczną wobec niej? Odpowiedź na to pytanie niestety, nienajlepiej świadczy o reżimie Adenauera, budzą przykre refleksje. Wprawdzie Sad Okręgowy w Berlinie Zachodnim uchylił antypolskie rozporządzenie hitlerowskie w NRF, jednakże wszystko skończyło się na tym werbalnym akcie. Prawie nic nie uczyniono, aby naprawić ogrom krzywd wyrządzonych Związkom Polaków i jego poszczególnym członkom. Zmiany kursu politycznego wobec Polaków nie dokonano. Regułę stanowi reestracja roszczeń polskich i ich odłożenia ad acta (tatyka „totschweigen”), a przecież roszczenia samego tylko Związku przekraczają sumę 4 milionów marek. Skazana wyłącznie na własne siły i materialnie wyczerpana na skutek długoletniego terroru hitlerowskiego mniejszość polska zmuszona jest wszędzie zaczynać swą pracę od nowa i to w wyjątkowo trudnych warunkach. Zlikwidowane poważne wydawnictwa zastępują na razie skromne biuletyny i informatory, organizacja bibliotek i świetlic jest w powijakach, a kursy przedmiotów ojczyźnych pracują bądź to w prymitywnych mieszkaniach, bądź w restauracjach. Cóż sądzić o polityce mniejszościowej NRF, jeśli 40-tysięczna gromada dzieci polskich w wieku szkolnym posiada aż jedną szkołę podstawową, podczas gdy Polska Ludowa oddała do dyspozycji 4.600 dzieci niemieckich w Polsce 110 jednostek szkolnych z językiem wykładowym niemieckim i finansuje je (według relacji rozgłosu w Bonn).

Miejmy i my te nadzieje, że wreszcie dyskryminacja dziecka polskiego w NRF i Polaków tamtejszych zostanie usunięta.

MARIAN KRAWCZYK

Jestem pewny, że na jego kon-
to szybko zaczęłyby napływać
pieniądze od uczniów i być mo-
że nie tylko od uczniów. Tak
pożyteczne zamierzenie porwa-
łoby wiele młodych serc. otwa-

W wielu szkołach powsta-
już i będą powstawać uczniow-
skie koła Społecznego Fundu-
szu Budowy Szkół. Zebrania
przez nie pieniądze zasila fu-
dusze terenowych komitetów
budowy szkół lub pomagają
zaspokojeniu potrzeb własnych
szkół. Jest to słuszne z gospo-
darczego i wychowawczego
punktu widzenia. Chciałby
jednak, aby oświatni uczniow-
scy nie zostali rozpraszani
w tysiącach szkół na terenie ci-
łego kraju, aby nie została ni-
ższażona przez nikogo. Z te-
oświatności i wysiłków powsta-
powinien trwały pomnik-sko-
ia na Tysiąclecie. Byłoby
godne uczczenie przez uczniów
tej znamienniej narodowej roci-
nicy.

nać w Warszawie lub innym mieście, o którym marza tysiące dzieci. W tym celu trzeba było natychmiast i sprzedzić kilka dni. Przeczenie tej szkoly powinno być szersze niż każdej innej. W szkole, w której uczyli się, w tym czasie wybranego miasta (w adom jak bardzo by się przydała). W wakacje służyły za jak ośrodek kulturalny i sportowy. W tym czasie wsi i małych miasteczek, które marza o zwiędzeniu większego miasta. Dzieci morłyby tu spędzać wakacje i uczyć się. W tym czasie. Takie dwustronne przeznaczenie wspomnianej szkoly zżobowby do tej budowy wielu entuzjastów spośród milionowej reszty uczniów.

Jakie byłyby miejsce nauczyciela w tej akcji, gdyby tak była szczerza? Wydaje mi się, że wystarczyłoby tylko na gościnnych wychowawczych i

JAN ORŁOWSKI
Kraśnik Lubelski

stety — poświęcone Darwinowi i jego darwinizmowi, takie jak niedawno otwarta w Warszawie Wystawa Instytutu Zoologicznego PAN, przewidziana na marzec wystawa TWP, wystawa o objazdowa dostarczona przez British Council (znajdująca się obecnie w Szczecinie).

Ogólnie biorąc, nauczyciele biologii, którzy będące pragnąc uczyć rocznicę Darwinu z równo w pracy lekcyjnej, je prze organizację odczytów, pogadek itp. z uczniami or

Nie sądzę jednak, by uczucie nie rocznic darwinowskich w szkole było zadaniem wyłączone dla nauczycieli biologii. Postać Darwina, jak, starałem się przypomnieć, znacznie przekracza granice jednej dyscypliny. Chodzi więc o to, by całe społeczeństwo dało wraz swemu stać się świadkiem i uczestnikiem w sulkowi do tej wielkiej dziełach kultury postaci w sposób zgodny, jednoczący, nawiązujący do tradycji.

Nie zapominajmy, że Darwin był nie tylko wzorem sumien-
nego badacza przyrody, ale i
tym człowiekiem nowej epo-
ki, który pragnął budować stosun-
ki pomiędzy ludźmi, kształt-
ować ich moralność na nowo-
naukowych podstawach, nawo-
lując w swych „Wspomnie-
niach” do tego, by każdy czło-
wiek „ze złości” „postępowa-

stynkami, które są najsilniej sze i wydają mu się najsłabsze. Darwin sądził, że do tych najsilniejszych i najsłabszych należą instynkty społeczne, „które skłaniają działać dla dobra innych ludzi”. Był on przekonany, że człowiek ulegający im będzie „pozykskwał aproba- ze strony swych bliźnich i zjed- na miłość tych, z którymi żyje, a to jest niewątpliwie najwie- szy rozkosz, jaką można osią- gnąć na Ziemi”.

Zdając sobie sprawę z natu- ralnych źródeł moralności ludz- kiej, Darwin nie zachęcał jed- nak do ślepego ulegania wró- dzonym skłonnościom, zostaw- iwał człowiekowi swobodę wy- boru opartego na rozumie. Kró- tko mówiąc, nie dostrzegł on na- leżącej następującej drogi do- konywania wyboru.

Stopniowo stanie się dlań nie-
znosne chętniej ulegać, wła-
nym namietłom niż swym
wzwyższym potrzebom, które, go-
stają się przyswajaniem
mogą być prawie nazwane in-
stynktami. Niekiedy rozum be-
dzie mógł mu podpowiadać, że
powinien działać wbrew opinii
innych ludzi, których aprobatę
w tym wypadku nie pozyska-
będzie on jednak odczuwał pe-
ną satysfakcję na skutek świe-
domości, iż kierował się na-
głębszym przekonaniem bądź
sumieniem".

wywać w naszych czasach młode pokolenie?

